

JEDNAK KSIĄZKI

GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2017 nr 7

Pomiędzy dziećmi i dorosłymi

KONFRONTACJE

„JESZCZE JEST DLA WZYSTKICH ROBOTA”

ROZMOWA Z PROF. DR HAB. GERTRUDĄ SKOTNICKĄ

(ZAPIS SPOTKANIA Z CYKLU „DIALOGI Z TRADYCJĄ”)

prof. Ewa Nawrocka: Witamy ciepło i serdecznie drogą Panią Profesor Gertrudę Skotnicką.

prof. Gertruda Skotnicka: Czuję się najbardziej szczęśliwa, kiedy jestem w otoczeniu młodzieży, która chce się czegoś nauczyć, ale od razu zapowiem, że nie chcę was niczego nauczyć, absolutnie nie, chcę tylko przekazać kilka spostrzeżeń, może kilka też wspomnień, a może także uwag o dzisiejszym uniwersytecie. Nie wiem, czy mi się to uda, bo muszę powiedzieć, że od kilkunastu lat już nie biorę udziału w czynnym życiu uczelnianym. Cieszę się, że wielu z was dotarło tutaj, mimo braku czasu, a jednak przybyliście i to jest właśnie piękne. Dziękuję.

dr Joanna Studzińska: Zanim zacznę, chciałabym przybliżyć sylwetkę Pani Profesor. [biogram zamieszczony poniżej]

GS: Z przyjemnością słuchałam mojego życiorysu. Przyznaję, że ja już nie pamiętam wszystkich szczegółów. Chciałam powiedzieć, że skrętnie pominęłaś jedną rzecz w życiorysie – moją datę urodzenia. Ale muszę dodać, że ona jest na ogół znana, ja się jej nie wypieram. Jest zamieszczona we wszystkich słownikach i encyklopediach literatury dla dzieci i młodzieży w stanie

niezmiennym. Przypominam sobie przy okazji taką rzecz: mianowicie piękna z urody i osiągnięć pani Zofia Nalkowska miała wiele publikacji na swój temat i, między innymi, w wielu wywiadach podawała datę urodzenia. Pięć różnych dat urodzenia. I pewnego razu, przygotowując słownik bio- i bibliograficzny pod opieką wymagającego profesora, przyszło do niej kilku młodych ludzi z wielką prośbą. „Proszę pani” – tak mówili – „może by nam pani powiedziała, która z tych dat urodzin jest autentyczna?”. A pani Zofia, zupełnie nie zażenowana, powiedziała: „Wszystkie są fałszywe”. To jest anegdota, ale oparta na faktach.

JS: Pani profesor, czy mogłaby nam pani powiedzieć, jakie znaczenie miał dla pani dom rodzinny, jego tradycje, obyczaje, warunki życia na wsi kaszubskiej. I jak przebiegała droga kształcenia pani profesor.

GS: Rzeczywiście, ja pochodzę z rodziny wielodzietnej, mieszkającej na wsi. Z tej rodziny wyniosłam przede wszystkim wyeksponowaną tradycję patriotyczną. Była to pomorska rodzina znana właśnie z działalności patriotycznej. Dlatego kiedy Niemcy w 1939 roku wkroczyli na Pomorze, to moi najstarsi bracia zostali wysłani do obozów. Jeden zginął w Oświęcimiu, drugi w Sztutowie. Został tylko przy życiu najmłodszy brat, który miał wtedy cztery lata. Mimo to muszę powiedzieć, że moje dzieciństwo, które do czternastego roku przeżywałam na wsi, było szczęśliwe. Przede wszystkim miałam dużo rodzeństwa, było nas dziesięcioro dzieci. Najstarszych z nich nie znałam dobrze, bo bracia uczyli się w szkołach, więc przyjeżdżali tylko na wakacje.

A dzieciństwo miałam cudowne, spędzone przy pasaniu gęsi – świetna rzecz. Z koszykiem różnych książek wychodziłam rano na zielone pastwisko i tam właśnie gąski pasalam. No i czytałam. Jednego razu zostałam ukarana z tego powodu, że gęsi weszły w soczysty ogród warzywny. Zauważono to i musiałam książki zostawić i zająć się pilnowaniem gęsi. Ale wciąż czytałam, i na własną rękę szukałam różnych materiałów. Między innymi interesowałam się astronomią. W tym czasie podręczniki gimnazjalne brata były dla mnie podstawą. Uczyłam się na pamięć układu słonecznego, na pamięć nauczyłam się także na przykład wierszy Mickiewicza. To były moje studia pastwiskowe.

Była jeszcze biblioteka w domu. Ojciec prowadził taką bibliotekę towarzystwa czytania w domu. Myślę, że niektórzy z naukowców tu dziś obecnych do dziś pamiętają inicjatywę Towarzystwa Czytelni Ludowych¹. Dostarczano ciągle nowe książki. To oczywiście był ratunek wielki, bo w szkolnych bibliotekach z tamtych czasów można było znaleźć niewiele tytułów. Na szczęście mieliśmy bibliotekę TCL, która w dwudziestoleciu międzywojennym niestety znikła, została zlikwidowana, a książki u nas pozostały.

¹ Towarzystwo Czytelni Ludowych – organizacja oświatowa, założona w 1880 r. w Poznaniu. Działała na terenie zaboru pruskiego, jej celem było szerzenie oświaty wśród ludności polskiej poprzez zakładanie bibliotek, czytelni oraz organizowanie odczytów.

Co poza tym o moim szczęśliwym dzieciństwie...? Trochę było nieszczęśliwe – ojciec zmarł na skutek wypadku, kiedy miałam dziewięć lat i matka została sama. W domu była czwórka małych dzieci i trudno było przetrwać. Ale jakoś trzeba było sobie radzić. Myślę, że właśnie moja matka była taką osobą, która potrafiła trzymać w garści wszystko. Gospodarstwo, na którym moi bracia nie pracowali, bo przecież szkoda było przerywać im naukę, prowadził wynajęty gospodarz. Tak wyglądało to wiejskie dzieciństwo.

Potem zdałam maturę w Liceum Pedagogicznym w Kościerzynie. Po maturze krótko pracowałam w szkole podstawowej, a następnie zaczęłam pracę w Liceum Pedagogicznym w Kwidzynie. W Liceum Pedagogicznym ciągle pracowałam nad sobą, studiowałam samodzielnie i korzystałam z pomocy obecnego tu profesora Bachórze. Razem pracowaliśmy. No przyznaj się, że razem pracowaliśmy.

prof. Józef Bachórze: Ja się zgadzam, chociaż ty nie potrzebowałaś pomocy.

GS: Szybko doszłam do przekonania, że trzeba czym prędzej podjąć studia. Dostałam się na Uniwersytet Warszawski. Tam odbyłam studia dwufazowe, czteroletnie i dwuletnie. Kiedy skończyłam studia magisterskie, natychmiast trzeba było pójść do pracy. Dlatego, że to były czasy, kiedy nie było pracowników naukowych. Nie było ludzi z wykształceniem magisterskim.

dr Monika Pomirska: Pani profesor, jak wynika z pani życiorysu, zajęła się pani literaturą dziecięcą w tym czasie jako jedna z pierwszych. Wtedy ten temat rzadko był przedmiotem zainteresowań historyków i teoretyków literatury. Dlaczego pani wybrała właśnie ten kierunek badań?

GS: Po pierwsze, kiedy [jako nauczycielka] zetknęłam się z książkami dla dzieci, to musiałam przeczytać dodatkowo te wszystkie, do których nie miałam dostępu od czasów wojny. Ponadto postanowiłam zająć się tym dlatego, że była to dziedzina, która nie miała prawie żadnego zaplecza naukowego. Kiedy zaczęłam pracować, tylko dwie osoby prowadziły ten przedmiot na Uniwersytecie Warszawskim. Były to Krystyna Kuliczewska i Izabela Kaniowska-Lewańska. I to wszystko. Nie było podręczników, nie było żadnych słowników, nie było encyklopedii. I teraz, patrząc na te prace, które powstały w ciągu zaledwie następnego półwiecza, jestem zdumiona. To wszystko by się nie zmieściło na tym dużym stole. Kilka różnych słowników, encyklopedii, kilkadziesiąt publikacji tematycznych, różne prace naukowe. Cieszę się, że wśród tego wszystkiego jest odrobina mojej własnej pracy. I myślę sobie tak: „Nie wszystek umrę”. To znaczy – część moich dokonań będzie działała. Mam nadzieję, że kiedyś się przyda również wam. I to mnie najbardziej cieszy.

Jak z takim wątlm zapleczem naukowym zaczęłam pracować? Literatura dla dzieci i młodzieży była wtedy na uboczu. Pierwsze prace, jakie powstawały, były pisane jakby z zażenowaniem, że ktoś może się tą dziedziną zajmować. I to mnie bardzo bolało. Przecież książka dla dzieci jest ważna, bo na niej wychowały się i wychowują wszystkie pokolenia. Kiedy [dużo później] byłam na konferencji w Szwecji, zapytał ktoś, dlaczego zajmować się książkami dla dzieci. Jeden z badaczy odpowiedział tak: „[dlatego, że] one są najważniejsze, bo przecież na nich wychowuje się pokolenie, które nami będzie rządzić!”. Ale u nas [tuż po wojnie] do tego trzeba było dojrzeć. Sytuacja od tamtego czasu zmieniła się co prawda, ale niezupełnie. Widać to po sytuacji książki dla dzieci w Szwecji, w Niemczech, gdzie są wydawnictwa wprowadzające książki na rynek czytelniczy choćby prywatnie, i w Anglii, gdzie przywiązuje się jeszcze większą wagę do książki dla dzieci i młodzieży. U nas wciąż spycha się ją na margines. Zrobiliśmy dużo, to prawda, ale jednak pozostało wiele rzeczy, które trzeba zrozumieć.

Jest też druga przyczyna, dla której podjęłam pracę w tej dziedzinie – bo jestem taka głupiutka. Mianowicie zawsze wybieram to, co trudne. I to, co wydaje mi się, że mnie przerasta – skłania mnie to do podjęcia wyzwania.

Jeszcze jedna rzecz zdecydowała o tym, że podjęłam pracę w tej dziedzinie. Otóż pewnego razu jechałam pociągiem Lux-Torpeda. Lux-Torpeda jechała z Gdańska do Warszawy w ciągu trzech godzin i piętnastu minut. Tak jest, to były czasy. Pani Krystyna Kuliczowska, najlepsza badaczka książek dla dzieci w Polsce, zauważyła, że trzymam w ręku książkę Walerego Przyborowskiego. Od razu zaczęła się rozmowa. Przez trzy godziny rozmawialiśmy na temat książki dziecięcej. I ona mnie wtedy prosiła, żeby dołączyć wreszcie do tej grupki dwuosobowej [badaczek literatury dziecięcej z Uniwersytetu Warszawskiego] i pracować nad tą dziedziną. Ja wtedy nie spieszyłam się do studiów doktoranckich, ale postanowiłam właśnie tym się zająć. To była także jedna z przyczyn.

MP: Mogłaby pani profesor określić, na czym polega specyfika warsztatu badacza literatury dziecięcej?

GS: Myślę, że literatura dla dzieci i młodzieży powinna być traktowana w badaniach tak, jak się traktuje pracę nad literaturą ogólną. Czyli trzeba wykorzystać teorię – mieć ją w jednym palcu i umieć stosować. I co jest trudniejsze, trzeba znać także psychologię rozwojową. Trzeba znać adresata oraz znać się na rozwoju dydaktyki, a także należy opanować dodatkowo parę dziedzin – psychologię, pedagogikę, antropologię, filozofię, socjologię – żeby się zajmować literaturą dziecięcą. To jest czasem trudniejsze wyzwanie niż praca nad literaturą ogólną. Naprawdę, wierzcie mi.

S1²: Skąd wzięło się pani zainteresowanie beletrystyką historyczną dla dzieci i młodzieży?

GS: Dlaczego wybrałam tę dziedzinę? Mnie się wydaje, że to jest naturalne, że wybrałam to, co było niezbadane. W polskich badaniach literackich nie było niczego o książkach historycznych, a ktoś musiał przecież opracować to wszystko. Jeszcze jedno, muszę ogłosić (co do beletrystyki historycznej), że był okres taki, kiedy młodzież unikała książek historycznych. Wszystko, tylko nie powieści historyczne! Teraz już tak nie jest – jednak młodzi nie szukają tych grubych tomów, które są na półkach, powstałych w latach pięćdziesiątych, kiedy się płaciło od strony... Obecnie drukarnie wydają książeczki historyczne nie tak sążniste jak poprzednie, krótsze.

MP: Pani profesor wspominała o białych plamach. Czym można i trzeba zająć się w badaniach nad literaturą dziecięcą?

GS: O, białych plam jest jeszcze dużo. Jeszcze jest dla wszystkich robota. Większość badaczy, którzy obecnie zajmują się twórczością dla dzieci i młodzieży, interesuje się przede wszystkim prozą, a nie poezją, w tej dziedzinie jest jeszcze miejsce na wiele prac. Przykładem może być prof. Ryszard Waksmund z Wrocławia, który podejmuje te tematy, ale nie napisał jeszcze żadnej książki poświęconej poezji. Jest Urszula Chęcińska ze Szczecina, zafascynowana poezją Joanny Kulmowej. Poezja dla dzieci stanowczo jest białą plamą.

Dużo białych plam zawiera też przestrzeń literatury dla dzieci i młodzieży dwudziestolecia międzywojennego, wciąż niewiele jest opracowań z tego okresu.

Interesujący temat, i jednocześnie biała plama, to przygoda jako wartość: ludyczna, estetyczna, dydaktyczna, kształcąca itd. Bo przecież książka dla dzieci i młodzieży, beletrystyka, musi być okraszona przygodą. Dzisiaj żaden młody czytelnik nie weźmie do ręki książki, jeśli ona mu nie zapewni zabawy. Szuka on przede wszystkim przygód. W książkach jednak przygoda musi być słodczą, która okrasza ziarno wiedzy. Młody człowiek szuka tego, co jest przyjemne, dlatego zamiast książki wybiera telewizję czy gry komputerowe.

Byłoby też dobrze, gdyby ktoś zajął się środkami audiowizualnymi w przekazie literackim.

I jednocześnie, to mnie najbardziej niepokoi, że tak mało jest badań czytelniczych. Dawniej całe zespoły pracowały nad badaniami czytelniczymi. A pisząc, trzeba mieć przed sobą świadomość odbiorcy. Kto pisze, musi wiedzieć, dla kogo pisze, kim jest ten ktoś, ten wirtualny młody czytelnik, który kiedyś będzie dorosłym czytelnikiem. Trzeba go znać.

JS: Pani profesor, czy istnieje coś takiego jak etos polonisty? Kim powinien być dobry polonista?

² Pytania oznaczone jako S zostały zadane przez uczestników spotkania zebranych wśród publiczności.

GS: Dobry polonista to jest ten, który kocha literaturę, dla siebie – ze szczególnych zainteresowań wybiera studia nad tym przedmiotem. To nie jest ten, który został skierowany na polonistykę przez rodziców, który siedzi przy stoliku uniwersyteckim i studiuje, bo tak mu rodzice kazali. Nie. Dobry polonista to ktoś, kto emocjonalnie jest związany z tym przedmiotem. Musi on zatem kochać swój przedmiot.

[Ponadto] taka osoba musi dobrze znać język, gramatykę, ortografię i interpunkcję. Bo, proszę państwa, trzeba znać język, w którym kiedyś będzie się pisać prace magisterskie, prace doktorskie, habilitacyjne, a może książkę dla dzieci. I byłoby to przekleństwem, gdyby poloniści nie znali ortografii, gramatyki i interpunkcji, i ciągle musieli zaglądać do słowników. Dobrym polonistą jest się wtedy, kiedy się dobrze zna język.

Teraz dalej – wycucie stylu. Z tym się chyba człowiek nie rodzi. Na przykład ja ten mój styl, może jeszcze niezbyt doskonały, ale jednak chyba już trochę wyrobiony, uzyskałam przez czytanie dobrych książek. Zyskuje się dobry styl, kiedy się dużo czyta. To jest jedna rzecz, teraz druga. Przypominam sobie, jak Horacy prawil: „Chcesz osiągnąć dobry styl, obracaj stylem” – to znaczy rylcem, narzędziem do pisania. Czyli należy pisać, pisać, pisać. Zauważmy, że rylce miał wtedy dwie końcówki – jedna była do pisania, a druga do wymazywania. A pisało się na tabliczkach łupkowych i ten stilos pozwalał i pisać, i zmazywać. Zmazuj i na nowo pisz. I jeszcze raz. Wymaż, i jeszcze raz. Starożytny pisarz zdanie przekształcał wiele razy, żeby osiągnąć ideę. Styl taki był komunikatywny, piękny i szeroko stosowany do każdej wypowiedzi. Styl się wyrabia przez wiele lat. Obracajcie zatem stylem, czyli stilosem. Właśnie – długopisem. Kiedyś nie było jeszcze komputerów, trzeba było robić notatki własnoręcznie. Tak ja, przygotowując moje prace do druku, siedziałam w różnych bibliotekach i robiłam notatki ze stosu książek. Kiedy odwiedzałam zbiory Ossolineum w Warszawie, znalazłam Muzeum Książki Dziecięcej. To jest rzecz, z której my Polacy jesteśmy dumni. Nie wszystkie kraje mają taką rzecz – Muzeum Książki dla Dzieci. Wprawdzie księgozbiór tego muzeum został bardzo przetrzebiony przez II wojnę światową, bo wtedy było przecież przekonanie, że książka dla dzieci jest mniej ważna niż inna książka. I tylko dzięki staraniom pracownic uchowano część zbiorów z tego muzeum. Wspomnę jeszcze Poznań, gdzie wszystko spenetrowałam, aby w sposób siermiężny zrobić notatki, gdyż nie miałam laptopa, o nie! Notatki robiłam w zeszytach i z tych notatek później korzystałam. Mnie się wydaje, że większość tutaj obecnych pracowników naukowych tak właśnie pracowała. Macie szansę być dobrymi polonistami; wiecie dlaczego? Jednego wam zazdroszczę. Owszem, oprócz młodości, najbardziej zazdroszczę wam dużej czytelni. Dawniej często o tej godzinie stałam przed biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego i czekałam na miejsce w czytelni. A teraz wchodzę do biblioteki i wydaje mi się, że spełniły się marzenia Żeromskiego o szklanych domach. Wasza

czytelnia jest przestronna, na każdym stoliku stoi komputer. Proszę państwa! Wystarczy tylko sięść, wziąć książki i pracować.

MP: Czy w dobie dominacji przekazu multimedialnego książka papierowa, która wymaga wysiłku, czasu, może się obronić? Czy można nauczyć miłości do książek; czy można wychować czytelnika?

GS: Mogę powiedzieć, że to jest sprawa bardzo trudna, gdy pomyślę o współczesnych dzieciach i młodzieży, która wybiera telewizję, film, gry komputerowe. Bo przecież książka nie może dawać takiej łatwej przyjemności, jaką daje ruchomy obraz. Rzadko kiedy dzisiaj któreś dziecko wybiera coś trudniejszego. Mówi ono tak: „Wszystko, tylko nie książka!”. Zaś w mojej młodości to było tak – gdy zapytano: „Co chciałabyś mieć?”, odpowiadało się: „O, książkę, książkę”. To jest zupełnie inna sprawa.

Dotarcie do czytelnika współczesnego nie jest łatwe. Ma on (dziecko także) coraz mniej czasu na czytanie, więc korzysta z przeróbek, skrótów, adaptacji, tych małych książeczek wydawanych tu i tam. Oczywiście, adaptacje mają swoją długą historię, zaczęły się już w średniowieczu, ale wydaje się, że obecnie tego typu zabiegi zdominowały zupełnie literaturę oryginalną. I, rzecz ciekawa, kiedy w dwudziestoleciu międzywojennym toczyła się dyskusja na temat przeróbek, głosy za i przeciw adaptacjom były mniej więcej zrównoważone. Zaś dzisiaj jest więcej głosów aprobaty, co krzywdzi szczególnie pisarzy. I może tu przywołam fragment wypowiedzi Ewy Nowackiej³: „Pisarz nie posiada nic poza słowem. Czy wolno mu to słowo przykrawać, wykreślać, uwspółcześniać? Czy wychodzi z tego adaptacja czy morderstwo?” – zastanawia się pisarka i stwierdza, że „większość adaptacji przypomina ptaka, którego bezlitośnie pozbawiono upierzenia, wpakowano do wrzątku, ugotowano i takiego kościotrupka wystawiono na widok publiczny, mówiąc, że mamy przed sobą całe, pierzaste, czarujące stworzenie”. No właśnie, pisarze najwyraźniej dostrzegają to, że słowo zostało zepchnięte na margines, że słowo, niestety, jest zagrożone. Nie może tak być. Jeżeli my nie zdołamy w dzieciach wskrzesić chęci do czytania, to przyszłe pokolenia, może przyszłe jeszcze nie, ale następne, mogą wrócić do analfabetyzmu. Tak może być.

Jest jeszcze rzecz taka – w literaturze, zwłaszcza dla małych dzieci daje się dużo ilustracji, czyli słowo zostaje przetransponowane na wizualne środki, na obraz. To jest właściwie korzystne, ale z drugiej strony dziecko, które ma się uczyć czytania, z tego rodzaju książek nie skorzysta. I to chyba jest niedobre, przywiązanie do wizualnego odbioru może bardzo zaważyć na stosunku

³ Ewa Nowacka (1934-2011), pisarka, krytyczka, eseistka. Autorka historycznych i współczesnych powieści dla dzieci i młodzieży, wśród nich najbardziej popularne i nagradzane to: *Małgosia contra Małgosia*; *Kilka miesięcy, całe życie*; *Dzień, noc i pora nieszczęścia*.

dziecka do słowa. Trzeba pomóc tym słowom. Myślę, że przedstawiłam bardzo ważną rzecz – obronę słowa.

Dobra książka musi spełnić szereg warunków. Dzisiaj czytanie jest zawsze najmniej ważne. Bo dziecko ma jednocześnie dostęp do różnych środków przekazu i korzysta najczęściej z elektronicznych mediów. Natomiast wychowawczość, kryterium wychowawcze, jest bardzo ważne. Bo dziecko w sposób niekontrolowany pochłania nowe informacje. I tutaj właśnie wychowawcze sprawy stają się wyjątkowo ważne. Trzeba przywrócić dobre wartości w literaturze. Przecież wiadomo, że każda książka powinna powiększać wiedzę i umiejętności dzieci, aby kształcić ich wyobraźnię. I to postawiłabym na pierwszym miejscu. Beletrystyka najbardziej kształci wyobraźnię dziecka. Nie zapominajmy, że książka powinna też spełnić funkcje ludyczne. Każda książka powinna stać się konkurencyjna swoją ludycznością wobec masowych środków przekazu. Nie wiem, czy to jest możliwe do osiągnięcia, ale właśnie taka powinna być. Są to stosunkowo najważniejsze założenia literatury: znaczenie kształcące, wychowawcze, estetyczne i ludyczne. To jest ważne, i może najważniejsze w przekazie literackim. Ale beletrystyka może jeszcze spełniać funkcje kompensacyjne, terapeutyczne. Bo jest przecież mnóstwo dzieci mających problemy... Moja znajoma pracuje w szpitalu, gdzie czyta się książki chorym, niepełnosprawnym, kalekim dzieciom. To jest także bardzo ważna funkcja lektury. Może nie każda książka musi zawierać ten element, ale są takie, które mogą pomóc leczyć różne choroby.

JS: A co zrobić z klasyką literatury dla dzieci, która często zawiera zbyt trudne dla młodego czytelnika słowa, nieznanne mu? Pamiętam, że kiedy czytałam mojemu dziecku *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Marii Konopnickiej ciągle musiałam odpowiadać na pytania: „Co to jest komora? A mysia nora to kryjówka dla myszki?”

GS: [Z tego powodu] w podręcznikach szkolnych powinien się pojawić oddzielny rozdział poświęcony tekstom dawnym. Znaczące jest przedstawianie na przykład archaizmów. Beletrystyka historyczna, żeby dobrze ukazywać przeszłość, czas przeszły, miniony, musi posługiwać się jakimiś narzędziami. Jednym z tych narzędzi jest właśnie język. Książka dla dzieci i młodzieży posługuje się najczęściej archaizmem leksykalnym i bardzo dobrze jest, jeśli je wplata w kontekst, który od razu wyjaśnia. Bywają pisarze, którzy umieszczają wyjaśnienie tych archaizmów na dole stronicy, albo w spisie załączonym do książki. Znajomość archaizmów jest dzisiaj żadna. Podjęłam na ten temat badania: wybrałam szesnaście archaizmów, takich bardzo prostych, których znajomość wśród uczniów sprawdziły dwie nauczycielki ze szkoły podstawowej i dwie nauczycielki szkół licealnych. I co się okazało? Że przeciętny młody Polak zna przeciętnie trzy wyrazy archaiczne, a najwyżej pięć. Tak wygląda znajomość archaizmów. Myślę sobie o tym, że coś się tutaj źle dzieje, że wiele rzeczy się po prostu zmienia i chyba trzeba

by było, przede wszystkim, wprowadzać te archaizmy, ale w odpowiednim kontekście – żeby kontekst jednocześnie wyjaśniał, o co chodzi.

MP: Pani profesor powiedziała nam, że teraz pisze książkę. I nie będzie to książka naukowa.

GS: Tak, kiedyś ją w końcu napiszę. Mam już nawet tytuł mojej książki; a tytuł będzie taki: *O świętym Wojciechu, patronie Pomorza, pierwszym z chrzycieli Gdańska, patronie Europy*. Mam nadzieję, że wymyśliłam interesującą przygodę. Muszę pilnować, by nie umieścić w tekście zbyt wielu archaizmów. Poza tym, co jeszcze...? Moja powieść obejmuje końcowe lata XX wieku oraz lata życia świętego Wojciecha w Prusach. Bohaterami będą chłopcy, jeden z X wieku, bratanek świętego Wojciecha, Sławko. Drugim – chłopiec żyjący współcześnie. Za pomocą podróży w czasie udało mi się skojarzyć obu bohaterów z tak odległych epok. Więcej nie mogę ujawnić – poproszę o kupienie tej książki.

S2: Czy jest jakaś książka, która szczególnie utkwiała pani w pamięci?

GS: Ta, którą dobrze pamiętam? Przecież tych książek jest tak wiele, że ja nie umiałabym wybrać.

S2: Nawet nie musi to być tytuł. Czy według pani powieść musi czymś zaskakiwać, czy musi mieć aspekt historyczny? Co jest najważniejsze dla pani w beletrystyce?

GS: Jeśli chodzi o tytuły, wymienię *Bolesława Chrobrego*⁴, powieść, która wzbudziła wielkie kontrowersje w Polsce. Bo kiedy przeczytano pierwszy tom, to stwierdzono, że to nie jest książka do czytania. Okazało się, że jest tak nasycona archaizmami, że była trudna w odbiorze. Ale przekonałam się, że ktoś, kto przebrnął przez pierwszy tom, mógł łatwo przeczytać drugi, trzeci, czwarty tom. I tę książkę najchętniej wspominam. Kiedy biorę ją do ręki, okazuje się, że wszystko pamiętam z tej książki. I to jest lektura, którą bym poleciła do czytania. Ale to jest książka historyczna, a czytam też powieści obyczajowe. Ostatnio przygotowywałam małą książeczkę o powieściach Haliny Popławskiej, która napisała ich wiele. Może nie są to książki najwyższego lotu, ale jednak przyjemnie się je czyta. I takie powieści czytam dla rozrywki. Często jednak szukam poważniejszych lektur. Byłabym niezadowolona, gdyby się ukazała jakaś ważna publikacja, a ja jej bym nie знаła. Natomiast ostatnio czas mi nie pozwala na pisanie recenzji o nowych książkach. Bo trzeba wybrać, albo siedzieć nad własną książką, albo pisać recenzje.

Przepraszam za chaotyczność, ale mam jeszcze na kartce napisane kilka punktów. To jest naprawdę zaawansowany wiek, jestem bliższa dziewięćdziesiątce niż osiemdziesiątce.

⁴ Antoni Gołubiew, *Bolesław Chrobry*. Czterotomowy cykl, pisany w latach 1947-1974, wielokrotnie przerabiany przez autora, nieukończony.

S3: Czy czyta jeszcze pani książki dla dzieci jedynie dla przyjemności? Bez żadnych dodatkowych celów?

GS: Proszę pani, ja boleję nad tym, że czytam tylko pod kątem budowy i odbioru. To przykre, ale cała przyjemność znikła. Ja nie czytam tej literatury dla przyjemności, ale właśnie przede wszystkim pod kątem, jak ona jest zrobiona, jak skonstruowana. To, wie pani, jest już odruch taki dla kogoś, kto siedzi nad tym przedmiotem. A poza tym nie czytam już tych najnowszych książek. W tej chwili nie mam po prostu czasu, żeby wszystko przeczytać.

GS: Czy są jeszcze jakieś pytania?

S4: Ja właściwie nie chciałam zadać pytania, ale podzielić się moją osobistą refleksją, jeśli pani profesor pozwoli, i państwo. Jest ono związane z jednym z tematów poruszanych przez panią profesor, chodzi o czytelnictwo u dzieci. Kiedy moja córeczka była malutka, chodziła sobie w mieszkaniu, raczkowała, postanowiłam sobie, że wpoję jej czytanie, więc postawiłam jej do zabawy koszyk z książkami. Taki bliski kontakt z książkami miała od samego początku. Chciałam zwrócić uwagę na tę konieczność czytania dzieciom, które jest narzędziem budowania więzi między rodzicem a dzieckiem, czy też rodzeństwem a młodszym dzieckiem. Aczkolwiek książka obrazkowa jest przyjemna w odbiorze, nic nie zastąpi czytającej mamy czy czytającego taty. Słyszałam, że są takie książki elektroniczne, które czytają. Zmierzając do konkluzji, chciałam powiedzieć, że nie ma nic lepszego w budowaniu więzi niż czytanie dzieciom. Oczywiście, wymaga to wielkiego zaangażowania... Dziękuję, pani profesor.

GS: Tak – chcąc dziecko przyzwyczać do odbioru słowa, które się tak bardzo dewaluuje, trzeba czytać. A czytanie to jest wielka sztuka. Z tego wynika metoda, bardzo dobra, sprawdzona, czyli taka: czytać i w najciekawszym momencie przerwać. Wtedy właśnie dziecko będzie się domagało dalszego ciągu i samo zacznie zaglądać do książki. Nie tylko będzie ono słuchać, ale gdy mama nie ma czasu, będzie samo zaglądać. I to jest niezawodne.

dr Magdalena Horodecka: Pani profesor, za zachwycającą opowieść dziękuję jeszcze raz.

PROFESOR GERTRUDA SKOTNICKA urodziła się w 1925 roku w Wysinie, na pograniczu kaszubsko-kociewskim. W 1959 roku ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim i rozpoczęła pracę w szkole jako nauczycielka, następnie jako wizytatorka i pracownik kuratorium oświaty. Jej działalność naukowa i dydaktyczna związana jest z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Gdańsku, a później z Uniwersytetem Gdańskim. Tu w 1971 roku uzyskała tytuł doktora nauk humanistycznych, a w 1983 złożyła i obroniła pracę habilitacyjną. W 1995 roku uzyskała tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1987-1995 kierowała Zakładem Literatury i Kultury Pomorza XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Polskiej UG. Prowadzone przez nią badania literackie obejmują dwa kręgi tematyczne: twórczość dla dzieci i młodzieży oraz pomoroznawstwo (ze szczególnym uwzględnieniem literatury i kultury regionalnej Kaszub i Kociewia). W tej pierwszej dziedzinie wiele jej prac literaturoznawczych ma charakter pionierski. Jako autorka esejów o literaturze dla dzieci jest laureatką Międzynarodowej Nagrody im. Janusza Korczaka. Za działalność naukową została odznaczona dwukrotnie przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Jest członkiem m.in. Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz międzynarodowego stowarzyszenia IBBY. Do osiągnięć naukowo-dydaktycznych Profesor należy wypromowanie pięciu doktorów, recenzje prac doktorskich i habilitacyjnych, opiniowanie wniosków o nadanie tytułu profesorskiego oraz opieka promotorska kilkudziesięciu prac magisterskich i licencjackich.

Profesor Skotnicka uczestniczyła w krajowych oraz zagranicznych konferencjach i sympozjach naukowych. Jest autorką około 200 prac krytycznoliterackich zamieszczonych w pracach zbiorowych oraz wielu recenzji książek dla najmłodszego czytelnika publikowanych m.in. w czasopiśmie ogólnopolskich (np. „Nowa Szkoła”, „Wychowanie w Przedszkolu”, „Polonistyka”, „Nowe Książki”, „Guliwer”) i regionalnych (m.in.: „Gdański Rocznik Kulturalny”, „Pomerania”, „Kociewski Magazyn Regionalny”). Jest także autorką wielu haseł słownikowych, m.in. w Nowym słowniku literatury dla dzieci i młodzieży pod red. K. Kulickowskiej, B. Tylickiej (Warszawa 1979); Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej pod red. B. Tylickiej, G. Leszczyńskiego (Wrocław 2002).

Pani profesor jest wybitną znawczynią polskiej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży. Jej „opus magnum” to trzyczęściowe monograficzne opracowanie, na które składają się tomy: Pozytywistyczne powieści z dziejów narodu (Gdańsk 1974), Dzieje piórem malowane. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży z okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego (Gdańsk 1987), Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1945 – 1989 (Gdańsk 2008). Inne ważniejsze prace to: Z literackich kręgów

dzieciństwa i dojrzewania (1994), Literatura polska dla dzieci i młodzieży u progu nowego wieku (2000) i Literacki portret Haliny Popławskiej (2011).

Zapis z nagrania z dnia 23 listopada 2011 r.

Redakcja – Monika Pomirska

Dziękujemy studentom Instytutu Filologii Polskiej, którzy uczestniczyli w organizacji spotkania i współpracowali przy opracowaniu redakcyjnym zapisu.